

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA - LEBOSZOWICE - NIEBOROWICE - PILCHOWICE - STANICA - WILCZA - ŻERNICA

ISSN 2544-1094

NR 2 (33) CZERWIEC 2025

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



GMINA
PILCHOWICE

Gastwirtschaft bei Toni Bernatzky.

Sielanka w Nieborowicach

W bieżącym wydaniu:

Krzysztof Waniczek:
Zapora w Pilchowicach
str. 3-5

Genowefa Suchecka:
Sielanka
str. 6-7

Karol Hrubesz:
Dolne czasy
str. 8-10

Agnieszka Robok:
Pod rządami rodu von Reiswitz
str. 11-13

Ewa Pieszka:
O znaczeniu przeszłości
i równowagi w naturze
str. 16-17

Monika Kustra-Polak:
Sprawiedliwa transformacja
- ważna kwestia dzisiejszych czasów
str. 21

Waldemar Pietrzak:
135-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej
w Stanicy
str. 22-23

Poznaj wyjątkowe miejsca, przeżyj wyjątkowe chwile

Kierunek GZM to największy w Polsce festiwal mikrowypraw, który potrwa 3 dni – od 27 do 29 czerwca. W programie aż 198 atrakcji, w tym 194 wycieczki oraz 4 wydarzenia specjalne. Kierunek GZM to okazja, by poznać Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolię z zupełnie nowej perspektywy.

Poprzednie edycje pokazały, jak zróżnicowany i kreatywny to region.

Kierunek GZM to festiwal mikrowycieczek do miejsc często na uboczu, niedostępnych lub przeciwnie

w centrum miejscowości, ale ukazujące je z nietypowej perspektywy. Kierunek GZM to również okazja do poznawania pierwszej w Polsce metropolii razem z wyjątkowymi przewodnikami. Wreszcie to także okazja do świętowania! W ten sposób Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia obchodzi swoje 8 urodziny.

Całość oferty dostępna na stronie kierunekgzm.pl

Gmina Pilchowice, jako członek metropolii zaprasza 28 czerwca na „Spacer z Wengerskimi po pilchowickich zakątkach”. Naszymi przewodnikami będą Ania Jakiesz-Błasiak i Krzysztof Waniczek, którzy wcielią się w postaci grafa Fryderyka von Wengersky i jego żony Karoliny Thomatis de Vallery et de la Loux.

Była to ostatnia linia rodu w Pilchowicach.

Przygotowaliśmy 2 tury spaceru. 9:00 i 11:00. Więcej o szczegółach znajdziecie na stronie <https://kierunekgzm.pl/program/spacer-z-wengerskimi-po-pilchowickich-zakatkach>

Zgłoszenie na nasz spacer za pomocą formularza, który dostępny jest na stronie GOK Pilchowice, wypełniony i podpisany prosimy przestać na adres gok@pilchowice.pl



Wszystko się zaczęło...

...gdy prof. Jerzy Pacha przeszedł na emeryturę i rzucił hasło – „zbierajmy stare przedwojenne fotografie”.

No i zaczęliśmy szukać. Nie było łatwo, bo część mieszkańców Wilczy wyrzuciła je na śmietnik, uznając za bezwartościowe, część z kolei niechętnie dzieliła się rodzinnymi pamiątkami. Mimo to udało nam się zgromadzić do 2017 r. i zeskanować na komputerze profesora około dwieście zdjęć.

Później po wyremontowaniu Gminnego Ośrodka Kultury i po zakupie profesjonalnego skanera zacząłem przechodzić do dyrektora GOK - Waldemara Pietrzaka ze starymi fotografiami i kronikami, który cały ten materiał skanował i wprowadzał do służbowego komputera.

Udało się nam zebrać około 600 fotografii i na podstawie tego zbioru w 2021 roku ukazał się album „Wilcza

na dawnej fotografii” zawierający 349 fotografii wraz z opisami podzielony na 10 działów.

Wydawcą tego albumu był Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach przy wielkim zaangażowaniu dyrektora Waldemara Pietrzaka – dziękuję.

Opublikowano do tej pory 32 artykuły w kwartalniku „Informacje Historyczne i Kulturalne z Gminy Pilchowice” dotyczące historii wilczańskiej ziemi i naszym marzeniem jest wydanie tych artykułów w formie książkowej.



Ryszard Pławecki

Na 14 i 15 stronie publikujemy wywiad z Jerzym Pachą. Miłej lektury.

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach, ul. Karola Miarki 123, 44-189 Wilcza.

Redaktor naczelny: Waldemar Pietrzak.

Kolegium redakcyjne: Karol Hrubesz, Ryszard Pławecki, Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.

Projekt graficzny i skład: Piotr Skorupa.

Druk: Grupa Intromax Sp. z o.o., Kraków, ul. Biskupińska 21.

Nakład: 1000 egz.

ISSN 2544-1094

Zapora w Pilchowicach...

...ale nie ta, o której w pierwszym momencie mogliście pomyśleć. Choć podobnie jak tamta jest betonowa i poniemiecka i stanowi część większego systemu. Nasza zapora jest jednak mniejsza i służyła do zatrzymania czegoś innego niż woda.

Ale od początku. Już w marcu 2024 roku pan Maciej, kierownik remontu drogi 921, zgłosił znalezienie dziwnej, betonowej konstrukcji w rejonie stawu przy ul. Stanickiej, zwanego malowniczo „Żabidołem”. Początkowo myśleliśmy, że to betonowa podstawa szlabanu przeciwpancernego (fortecznego).

Takie konstrukcje znajdowano już w okolicy, m.in. w Nędzy, a ponadto przekaz głosi, że metalowy element ta-

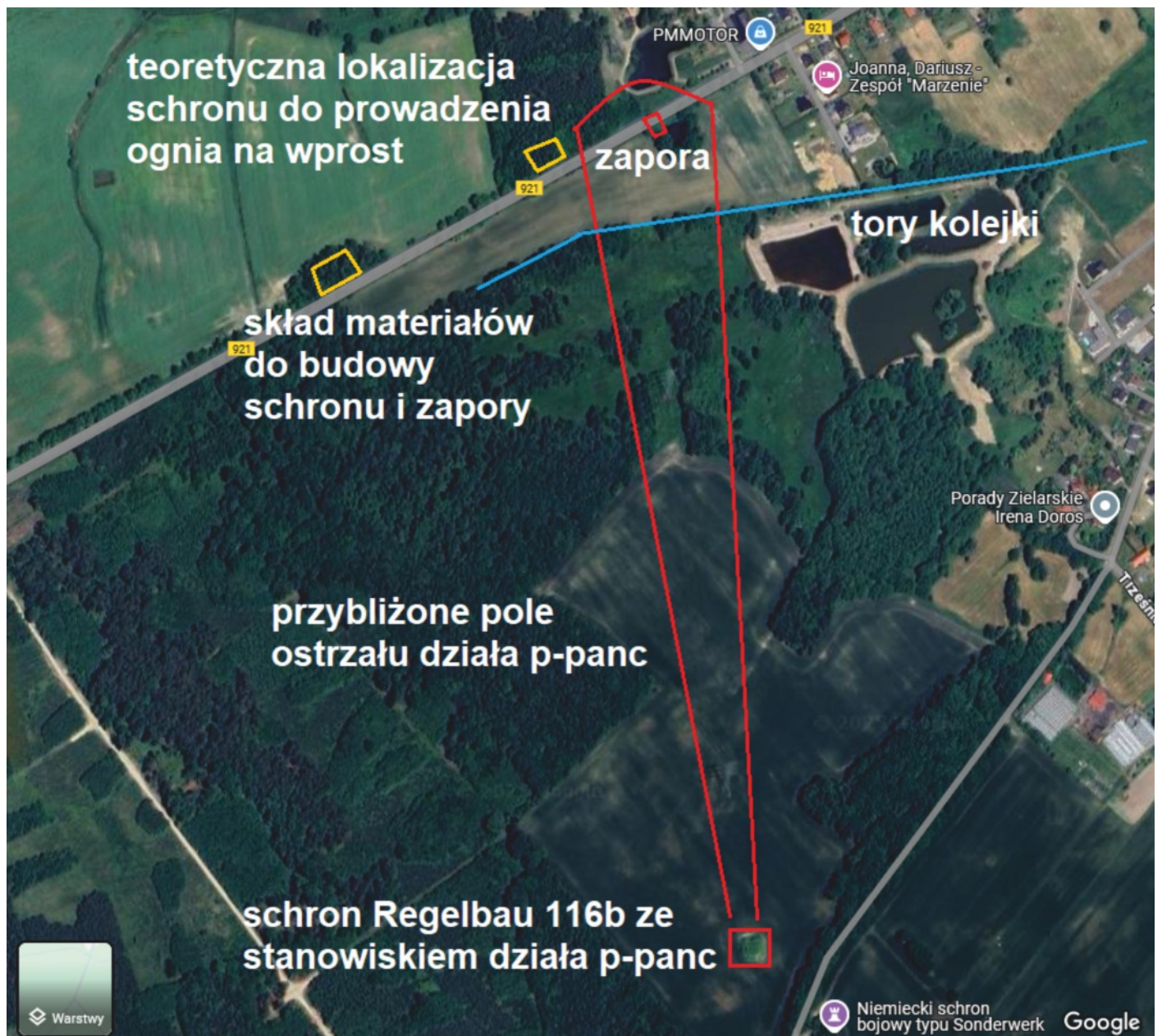
kiego szlabanu znaleziono w rejonie schronów przy ulicy Trześniówka, gdzie droga prowadziła do polskiego wtedy Rybnika.

Na miejscu znaleziska przy ul. Stanickiej szybko jednak odnaleziono otwory w betonie, które pomogły zrozumieć unikalny charakter odkrycia - okazało się ono jedną z niewielu odkrytych do tej pory na Górnym Śląsku zapór przeciwpancernych typu „Trägersperre”. Według badaczy, jedna taka zapora jeszcze stosunkowo niedawno znajdowała się w Zbrosławicach, została jednak rozebrana, a elementy kolejnej prawdopodobnie są widoczne w rejonie ul. Krywałdzkiej w Nieborowicach. Do pracy przy zbadaniu znale-

ziska zaproszono archeologów oraz pasjonatów historii fortyfikacji.

Współpracę podjął inwestor czyli Wojewódzki Zarząd Dróg, władze Gminy Pilchowice oraz Wojewódzki Konserwator Zabytków. Początkowo podjęto próbę uratowania unikalnego zabytku w całości. Szybko okazało się jednak, że potężna bryła betonu (wagę oszacowano na ok. 98 ton!) ze względów konstrukcyjnych nie może zostać zachowana pod drogą, w przeciwieństwie do podobnej zapory znalezionej w Pile, gdzie lokalny charakter drogi umożliwił zachowanie i wyeksponowanie zabytku w pasie drogowym.

Wyciągnięcie i przewiezienie zapory, bo i o tym rozwiązaniu myślano, nie





wchodziło w rachubę ze względu na pobliskie przewody wysokiego napięcia uniemożliwiające pracę dźwigów. Warto w tym miejscu docenić determinację i zaangażowanie wszystkich zainteresowanych w próby ratowania unikalnego zabytku. Finalnie, dzięki decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, finansom Wojewódzkiego Zarządu Dróg oraz przeznaczeniu przez Gminę Pilchowice działki pod przyszłą ekspozycję, przeniesiono wycięty fragment zaporę w rejon budynku Damrota 5 w Pilchowicach, gdzie teraz można go podziwiać. W przyszłości zostaną wykonane tablice, opisujące historyczną lokalizację oraz działanie zaporę.

Sama historia powstania oraz działanie zaporę zostały bardzo szczegółowo opisane przez pana Tomasza Zamyśłowskiego w serwisie „Hauba” i z przyjemnością tam właśnie odsyłam PT Czytelników spragnionych fachowej wiedzy - link podaję w „Źródłach”.

Tu dodam jedynie, że wartość naszego znaleziska podnosi fakt, iż jest ono częścią składową „Grenzebefestigung Schlesien” (Umocnień Granicznych Śląska) - linii obrony budowanej przez Niemcy, w granicach których

znajdowały się w owym czasie Pilchowice. Lokalnie zaporę stanowi również część układu obronnego ze schronami bojowymi z ulicy Trześniówka, a zwłaszcza ze zlokalizowanym w polu schronem typu Regelbau 116b.

W schronie tym do dziś za zamurowaną ścianą możemy podziwiać stanowisko działka przeciwpancernego PAK 3,6 cm, którego pole ostrzału pokrywa właśnie rejon zaporę. Wcześniej sądziłem, że polem ostrzału miały być tory kolejki wąskotorowej, ponieważ improwizowane pociągi pancerne ponoć bardzo dały się we znaki Niemcom podczas Powstań Śląskich.

Z chwilą znalezienia zaporę cały układ nabrał sensu. Polskie czołgi, z których najcięższy model 7TP ważył niecałe 10 ton, miały być skutecznie zatrzymane przez zaporę. Jej ominięcie było utrudnione ze względu na staw oraz podmokłe tereny i skarpy z obu stron drogi. Do pojazdów pancernych próbujących sforsować zaporę miał od boku (gdzie czołgi mają słabszy pancierz) prowadzić ogień właśnie schron bojowy za pomocą działka p-panc. Dodatkowo pewne przekazy sugerują rozpoczęcie budowy kolejnego schro-

nu bojowego już za zaporę, w kierunku Stacji, który miał prowadzić ogień na wprost i/lub zabezpieczać zaporę przed próbami rozbrojenia jej przez piechotę. Taki układ stosowano czasem w przypadku właśnie wspomnianych na początku szlabanów fortecznych. Ponoć do momentu rozpoczęcia wojny udało się wylać fundament lub płytę pod ów schron, a materiały budowlane do tych prac miały być składowane kawałek dalej, po prawej stronie drogi. Czy tak było? Być może w przyszłości uda się znaleźć odpowiedź. Dla ciekawostki warto też wspomnieć o teorii jednego z badaczy, że sama zaporę mogła być zbudowana później, około roku 1944, na co ma wskazywać niechlujne w opinii badacza wykonanie betonu (widoczne na jednym ze zdjęć), układ podwójnych otworów na belki w ramach jednej zaporę oraz użycie belek stalowych typu „H”. Według tego badacza wcześniej Niemcy mieli używać po prostu stalowych szyn.

Sama zaporę była zbudowana na wzór holenderski i był to potężny blok betonu z dwoma rzędami otworów głębokich na około 70 cm.

W razie potrzeby umieszczano stalowe pale pod kątem 60 stopni. Pale w pierwszym rzędzie były niższe. Fachowo otwory posiadały zaślepki, aby po zaporze mógł się normalnie odbywać ruch drogowy, oraz odwodnienie. W momencie odkrycia zapory zaślepek już nie było, a część otworów podczas dawniejszych remontów drogi została prowizorycznie zabezpieczona deskami. Co ciekawe, po tych otworach normalnie odbywał się ruch drogowy! Co jeszcze ciekawsze, o tej zaporze nie mówiły żadne lokalne przekazy, ani znane nam oficjalne dokumenty, dlatego znalezisko było tak ogromnym zaskoczeniem. Ponadto, z historycznego punktu widzenia, ciekawostką jest fakt, że zapora - patrząc od ówczesnej granicy państwa niemieckiego - znajdowała się ZA Pilchowicami, czyli Niemcy liczyli się ze wstępną utratą miasteczka i podjęciem obrony dopiero za nim. Co do bojowego użycia zapory, źródła milczą, ale patrząc na szlak bojowy radzieckich jednostek w styczniu 1945, raczej nie miało to miejsca. 51 brygada pancerna gwardyjska Armii Czerwonej, która zdobyła Pilchowice i dopuściła się szeregu zbrodni, według zapisów w jej własnych dokumentach weszła z kie-

runku Sośnicowic - Leboszowic, a następnie przez ulicę Trześniówka ruszyła w kierunku Ochojca, przechodząc również koło schronów.

Przekazy brygady mówią o ulicznych bojach i ogniu obrońców Pilchowic prowadzonym z domów i kościoła, a milczą o ewentualnych walkach w rejonie schronów itp., co raczej byłoby odnotowane. Lokalne przekazy mówią również, że schronów Niemcy nie bronili, a widoczne po dziś dzień ślady po pociskach to efekt testów wytrzymałości prowadzonych przez Rosjan z ciekawości. Choć raz zdarzyło mi się rozmawiać ze starszym mieszkańcem, który twierdził, że garstka niedobitków z różnych niemieckich jednostek próbowała w rejonie schronów stawić opór, korzystając z dogodnego ukształtowania terenu (Rosjanie podjeżdżali pod górę) oraz właśnie budowli ochronnych.

Czy tak było faktycznie? Tego może już się nie dowiemy.

Podsumowując - udało się znaleźć kolejny kawałek (nieco dziwne słowo w kontekście betonowego „kłoca”) zawitej historii Górnego Śląska, do tego będący unikatem na skalę regionu, i uratować jego część dla potomnych. Spodziewajcie się, że w czasie

kolejnych spacerów historycznych zabierzemy Was i w to miejsce, by opowiedzieć o tym zabytku.



Krzysztof Waniczek

Źródła:

Opis zapory w serwisie „Hauba”:

<https://hauba.pl/zapora-przeciwpancerna-tragersperren-einsteckssperre-w-pilchowicach/>

Opis szlabanu fortecznego: <https://zapomniany.rybnik.pl/zapory-przeciwpancerne-szlabany-forteczne/>

Opis holenderskiej zapory w serwisie „Hauba”:

<https://hauba.pl/holenderska-zapora-przeciwpancerna/>

Fotografia szlabanu fortecznego: forum „Odkrywcy”

Autorzy fotografii:

Radosław Zdaniewicz - Górnos Śląska
Pracownia Archeologiczna - za zgodą autora





Sielanka w Nieborowicach

„Restauracja Sielanka koniec XIX wieku, neorenesans francuski. Budynek murowany, przyziemie tynkowane, druga kondygnacja licowana cegłą, artykulacja i dekoracje w tynku. Dach trójspadowy posyty eternitem. Zachowana pierwotna forma stolarki okiennej, stan zachowania techniczny dobry, konserwatorski dobry, wartości kulturowe lokalne”. I to by było na tyle. Cytując dostępne źródła myślę, że warto rozszerzyć te informacje o grafikę oraz wspomnienia mieszkańców.

W atmosferę życia mieszkańców Nieborowic i okolic lat międzywojennych mocno wplotły się dwie restauracje: Rudolfa Violki: GASTSTÄTTE „Zur Erholung” i GASTHAUS „Unter der Linde” Emanuela Bajona. Pierwsza z nich to restauracja „Dla wypoczynku”, natomiast druga „Pod lipą”.

Po wojnie restauracja R. Violki na krótko zmieniła nazwę na „Pod semaforem”, a od roku 1960 (prawdopodobnie) do dzisiaj nosi nazwę „Sielanka”.

We wspomnieniach obecnych mieszkańców Nieborowic pozostaje budynek „Sielanki” wraz z przylegającym do niego dużym ogrodem, w którym znajdowały się przestronne drewniane

altany. Latem odbywały się tu koncerty orkiestry dętej z Gliwic, a wśród uczestników tych plenerowych spotkań byli zarówno mieszkańcy Nieborowic i okolicznych miejscowości, jak i tłumnie przyjeżdżający kolejną wąskotorową mieszkańcy Gliwic.

- W latach 50. i 60. właścicielem „Sielanki” był pan Gorczyca – wspomina pani Basia mieszkanka Nieborowic. – Podczas organizacji wesel czy innych imprez potrzebna była większa obsługa, więc moja mama często wtedy pracowała w restauracji.

Tu był bardzo ładny i zadbane ogród, po którym można było spacerować ścieżkami utwardzonymi drobno poskruszoną czerwoną cegłą.

Ogród był otoczony drewnianym płotkiem.

Pamiętam ówczesnego właściciela: był to elegancki Panoczek, niewysoki, zawsze chodził w wojskowych oficerkach.

Warto dodać, że bar znajdował się tylko na parterze, natomiast na piętrze znajdowały się mieszkania właścicieli. W latach 60. i 70. w budynku znajdował się sklep mięsny (wejście boczne) oraz firmowa rzeźnia.

Na stronie internetowej przedwojennych właścicieli Violków można przeczytać, że korzystano z nich już przed wojną, co niewątpliwie było dużym technicznym i nowoczesnym osiągnięciem.

Wielu mieszkańców Nieborowic pamięta również, że na placu obok restauracji odbywała się sprzedaż zwierząt hodowlanych (tzw. spend).

W rozmowach z mieszkańcami często pojawia się wspomnienie dancingów organizowanych w każdą sobotę, z muzyką zespołu, w skład którego wchodziły perkusja, dwie gitary, trąbka lub saksofon i instrument klawiszowy. W zespole najczęściej śpiewała solistka.

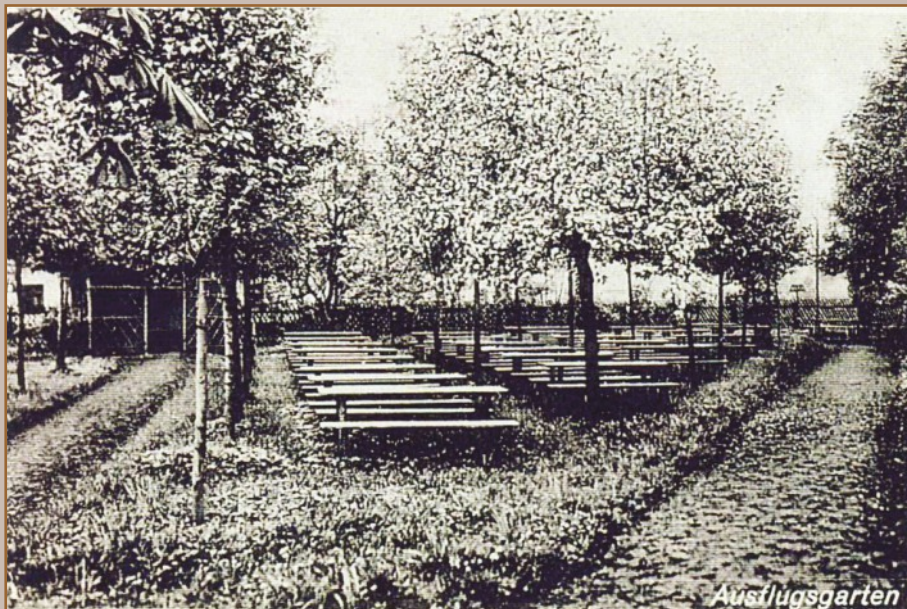
Na sali wirowały pary w rytm popularnych przebojów.

- Pamiętam, że na parkiet schodziło się po schodach, stoliki dla biesiadników znajdowały się na piętrze, oddzielnym od sali tanecznej metalową ozdobną barierką - wspomina mieszkanka.

Na przestrzeni lat Sielanką zarządzali różni właściciele, między innymi panie Rutha Dorthausen i Gerda Bujok.

Obecnym właścicielem od ponad 35 lat jest pan Ryszard Szuwart, który swoją karierę restauratora rozpoczął 50 lat temu przechodząc wszystkie szczeble od kelnera, następnie bufetowego do kierownika.

Z okazji pięknego jubileuszu, jako była mieszkanka Nieborowic, składam



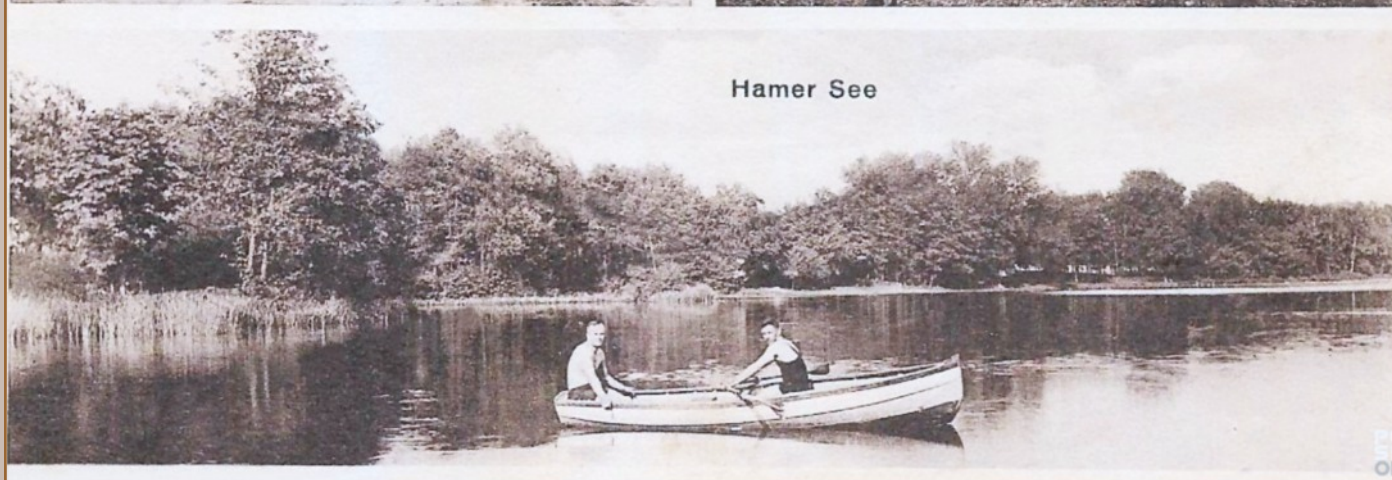
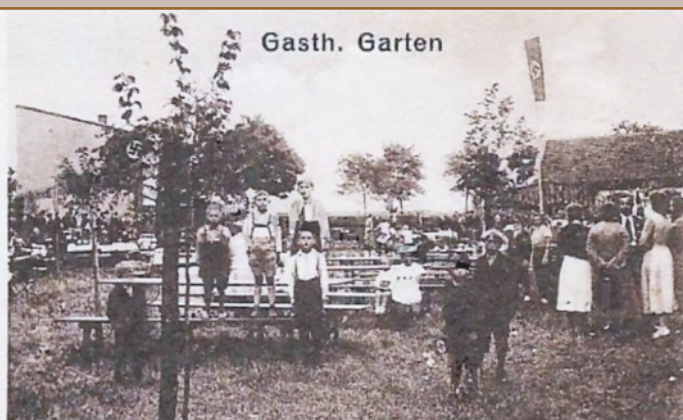
gratulacje oraz najlepsze życzenia. Mieszkańcy Nieborowic, szczególnie ci, którzy organizowali tu swoje weselne przyjęcia, spotkania towarzyskie i inne imprezy, na zawsze zachowają miłe wspomnienia związane z tym miejscem.

Polecają go również internauci ze względu na niepowtarzalny klimat i smaczną domową kuchnię.

Ten adres warto znać:
ul. Krywałdzka 1A
44-145 Nieborowice



Genowefa Suhecka



Downe czasy

Oma godali nikedy w chwilach zamyślenia „synek żebyś ty wiedziol co jo przeszła... Tak sie zdo...”. Nikedy coś godała, opowiadała, a nikedy nic niy godała yno o czymś myślała.

Priszol z Czech... Husyta. Zakochol sie w dziotyszce kajś z ziyimi raciborski. Kochali się i chcieli sie pobrać. Ona katoliczka, on husyta. Dlo ni przijon wiara katolicko, no ale to mu zmknyto drōga do rodzinny wsi i rodziny z kery sie wywodzyl. Niy było leko. Osiedyli sie kajś kole Żor. Tam prawie feszter poczebował pomocnika. Dość drapko złatwiyli formalności z miejscowym pōnym i princym na Stawincicach. Po jakim czasie sōm zostol fesztrym. Mieli gromadka dzieci i jakoś tak sie stało że jedyn z synkōw zostol tyż fesztrym, a potym jego syn i nastympny syn, aż do dzisio potomkowie tego Czecha kajś sōm fesztrami, abo robiōm kajś we lesie.



Wesele w okolicach Żor poczōntek XX w.



Feszter z żonom z okolicy Baranowic poczōntek XX w.

Do Smolnic przisli kajś już po piyrszy wojnie, bo tak zarzōndzyl princ na Stawincicach. Już fajnych pora lot upłynyl od czasu key jego opa prziszol z Czech. Jak to nikedy bywo w życiu, niydugo był fesztrym w Smolnicach. Było to jakoś we styczniu. Jeszcze dobrze przed II wojnom. Chodzil po lesie, jak to feszter, miol dużo obowiōnzkōw, pilnowol co by żodyn niy krod drzewa, niy chytol zwierzca... Zmorz okropnie i dostol zapolynio puc i umar... Zostawyl swoja żona, czterech synkōw i dziotyszka. Jedyn z synkōw niy miol jeszcze roczku.

Był urzyndnikym państwowym nō i państwo pomoglo wdowie z dziećmi. Dolo im godno pożyczka żeby se wybudowali dōm i urzondzili w nim poczta. W leśniczōwce był już nowy feszter. Pamiyntōm dugo jeszcze po wojnie dwirze z okynym pocztowym w tym dōmu. Można ktoś jeszcze pamiynto synka kery bez wojna lotol z listami po wsi i bez lasy do łyngu abo do młyna na Kaziorze.

I tak doczekali wojny. Trzech synkōw poszlo do niemieckiego wojska. Jedyn do obslugi lotniska, drugi trefiył kajś do Norwegii do jakegoś portu, czeci na wschodni front. Dziotyszka i najmody synek zostali przy mamie.

Wszyscy przeżyli wojna. Dwōch najstarszych chopcōw już niy prziszlo do rodzinnych Smolnic. Wojna sie skōnczyła. Granice zawarte. Zostali tam i tam sie ożynyli. Czeci przeżył frōnt wschodni, opowiadol straszne rzeczy, ale yno jak se trocha wypiył. Na czyżwo nigdy o tym niy godol.

W Pradze jak już frōnt sie cofol na zachōd zostol ranny w twarz. Wyliczyli go w szpitalu, ale wojsko już było daleko. Nō i prziszol piechty do Smolnic. Ominyto go internowanie do Rusyje, ale w nowy Polsce niy miol leko, bo był w Wermachcie... Ożynyl sie i żyli szczynśliwie we Glywicach. Był masorzym. Nikedy robiyl u ludzi swiniobicia. Dziotyszka zostala w Smolnicach, wyszla za mōnz, a potym zamieszkała



Najstarszy syn fesztra smolnickiego bez wojna.

z rodzinōm w Miasteczku (w Sośnicowicach).

Najmody synek ożynyl sie już dobrze po wojnie we Smolnicach. Był wtedy już siyrotōm, bo matka umarla zaroz po wojnie na raka.

Rodzyństwo co zostalo w Smolnicach jakoś musiało se radzić.

Byli dobre ludzie i dobre sōmsiady. Z braćmi z Nymiec bez wiela lot niy było żodnego kontaktu.

Już zech godoł, że najmōdszy synek się ożyniył. Ona pochodziyłta ze stary smolnicki rodziny gospodarzy.

Rodzina miała dość wielke gospodarstwo i dobrze urzōndzōne.

Od wiekōw miyszkali w Smolnicach.

Rodzina była wielko. Synowie i cery miyszkali potym tyż w Ostropie, Pilchowicach, Leboszowicach.

Ale mama żony najmōdszego synka fesztra miyszkała w Smolnicach przy rodzicach.

Kedy wrzōna sie synka ze Żernice dostali kōnsek ziemi ze smolnickiego gospodarstwa i wybudowali dōm obok. Co potym okazało sie zbawiynne. Dzieci tam było petno. Kuzynki i kuzyny, rodzyństwo.

Dużo tam było roboty na gospodarce, ale dużo tyż śmiychu, zabawy i fajerōw. Robota w polu była cijnżko i nikedy niywielka z ni było, ale było wesoło, bo na polu było zawsze petno ludzi. Nikedy cołko rodzina, ale tyż rodziny sōmsiadōw. Niy to co teraz. Wyjedzie traktor, kōmbajn... Jedyn chop nikedy zrobi to co kedyś robiyłta cołko familijo. Niy ma już taki wspōlny i roboty i tyj uciechy i tego wspōlnego zmynczynio kere tak jednoczyło...



Ślub w kościele w Smolnicach.
Lata 50. XX wieku.
Na zdjęciu ks. Blokisz administrator
nowyj smolnicki parafii



Żniwa - lata 50. XX w.



Wesele w Smolnicach poczōntek XX w.

Były też wielkie zmartwiwnia. Jedyn z tyj rodziny poszoł do heresztu, a potym w Berlinie za Hitlera dostał kara śmierci. Niy wiym czamu i za co. Żodyn o tym niy chciot godać. Pisoł do dōm listy „ratujcie mie wykupcie”. Godali mi to i mieli płaczki we oczach. Żodyn nie poradzit nic zrobić. Zabili go...

Możno był politycznie przeciw Hitlerowi, abo coś narobił jak były powstania ślōnske? Niy wiym.

Inkszy zaś - chop gospodynii na tym wielkim gospodarstwie, bezma jak był ślōnske powstanie jako mody synek polecioł tam. W dōma godali, że yno polecioł tam co by obejrzeć jak się bijōm. Myśla że mogła to być yno tako godka. Jak nastoł Hitler wszystko było już niybezpieczne. Już kajś tam był zapisany i zapamiyntany. Zwyczajnie się boł - nawet potym swoim dzieciōm doł czysto germańske miana. Nic to jednak niy dało. Jak wybuchła wojna to uznali go za niepewnego czowieka i zabrali go do Niyemiec na roboty. Jak godoł, niy było mu tam źle. Dostoł sie do niemieckiego bauera. Godoł kaj, nō jo był jeszcze taki mały tēbōń i niy pamiyntōm kaj. Znoł się na gospodarce i go tam szanowali, ale do dōm nie mōg przisć. A w Smolnicach gospodarca, żōna i dzieci same...

Ciyńko było. Jak wojna sie już kończyła i czas Hitlera sie kōńczył puścili go. Prziszoł nazot gynat w tym samym czasie jak przisli do Smolnic Rusy.

Był w dōma można ze dwa tydzie jak go zabrali do interniyrōngu. Jak godoł najpierw był na chwila w Oświyncimiu - w tym obozie kōncyntracyjnym, kery chwila przyndy był dlo inkszych wywōżniōw... Potym wywōżili go do Azerbejdżanu do jakiś kopalni. Przez pora loł był tam pod ziemiōm i niy mōg wylyć. Do Smolnic prziszoł nazot pod kōniec lat 40. prawie ślepy. Lubił mie.

Siedziot na ławeczce z małym radyjnym i działoł masło. Musiołech z nim siedzieć a on opowiadōł. Chopcy sie bawili a jo musioł go suchać i byłech nawet trocha zły. Jak jo tera żałuja, żech tak suchoł yno jednym uchym i niywiela pamiyntōm!

Ta cołko rodzina to byli bardzo dobrzy ludzie...

Dużo ludzi ze Smolnic było internowanych. Teść najmłodszego synka smolnickego fesztra też był. Robił na gliwicki grubie. Wszystkich co robili na gliwicki grubie wrzōnli do interniyrōngu. Byli w Dōnbasie. Tam kaj tera je wojna. Tam robili też na grubie.

Byli w tym samym obozie chopcy ze Smolnic i Żernicy i na pewno też z inkszych miejsc. Godoł mi, że mieli straszny głōd. Jedli wszystko co się dało zjeść. Wyjedli cołko trowa w obozie. Dużo chopōw poumiyrato, ale onymu się udało przeżyć. Prziszoł piechty. Wożył 35 kilo podpiyroł sie starym kołym bez keły, kere zamiast osiek miało powkłodane patyki. Nigdy już niy poszoł robić na gruba. Już niy był tym samym czowiekiem jak przed interniyrōngym...

Bez wojna rodzina miała taki schron na polu. Ciyngym w dōma mieli włōnczōne radio. Jak przez głośnik słyszeli kukułka „ku-kuk” drapko wszyscy uciekali do tego schronu. Po niebie lotały amerykańske samoloty co szły bombardować Blachownia, ale tak właściwie boli sie coby bomby niy spadły na nich.

Jak przisli Rusy wszyscy byli w wielkim strachu. Dziołchy siedziały cichutko w kuchni pod dylōwkōm. Było tam trocha placu. Dookoła dzioły sie straszne rzeczy. Gwołty, rabunki, morderstwa... Zwycyk ruske wojki naprane wyżywali na wszystkim i wszystkich. U nos jednak zakwaterowali jakiegoś oficjiera.

Był tak trocha inkszym Rusym. Niy pozwolił co by komu w dōma stało się co złego ze strōny zwykłych wojokōw. Nawet pomogoł rodzinie, a dziołchy mogły wylyć na wiyrch i sie niy chować.

Sōm też dobre ludzie, nawet w takich strasznych czasach...

Lata zaroz po wojnie były ciyńke. Chopōw niy było, abo niy przisli z wojny, abo byli w interniyrōngu. W rodzinie zostaly kobiety i dzieci. Na szczyńście niy było to już małe dzie-ci i mogli wiela pōmōc.

Gospodarka była wielko i wszyscy się jakoś używili. Niy yno jedna rodzina, ale też rodziny krewnych...

Bez lato dziołchy lotały do lasa na jagody, grziby a potym z tym i z jajkami piechty szły na targ do Glywic, co by mieć trocha grosza...

Biyda była...

Dugo niy było lepi, nawet jak chopcy przisli nazot... Poleku sie zmiyniało na lepsze.

Poleku...

Z dnia na dziyń farorz Kolarczyk z Pilchowic zaczōn kozania godać po polsku i uczyć religii po polsku. Tak jak bez wojna niy wolno mu było godać po polsku, tak teraz niy wolno mu było godać do ludzi po niemiecku. Był to trocha szok dlo ludzi, ale drapko do tego przywykli, bo każdy rozumioł jynzyk ślōnski - bardzo podobny do polskiego. Wszyscy co mieli niemiecko szkoła i chodzili już do gimnazjum we Glywicach musieli wrōcić się do polski szkoły podstawowy. Każdy umioł trocha po polsku, ale trocha yno.

Oma uczyła swoje dzieci wymowy po polsku ze stary Bible.

Te wszystkie „q, ę, ń, ć, ż, ź...”

Potym prziszoł smutny czas polnio na szkolnym boisku niemieckich ksiōżek. Nauczyciel kozoł prziniesć wszystko z doma, a dzieci tak zrobiły. Spolyto się też to co było mocno w zocy. Żoł, ale życie szło dali i darmo było oglōndać sie za siebie....

Na tym kōńcza te moje spominki.

Nikere sprawy pamiyntōm boch to przeżył, ale wyinkszo czyńść znōm z tego co godali ludzie kerych już niyma.

We Pilchowicach 15 marca 2025 roku.



Karol Hrubesz

Wszystke zdjynca sōm pamiōntkami rodzinnymi. Wszystkie moje artykuły pisołech po polsku, a tyn tekst jest w jynzyku serca jakim godali my w doma i godōmy do teraz.



Kościół w Smolnicach i kerhōw po II wojnie. Widać krzyż z daszkym.



Herb rodu Reischwitz von Kadarzin (z lewej). Epitafium Fryderyka von Reischwitz w kościele w Bierawie (w środku). Kościół w Bierawie, gdzie pochowano większość członków rodziny von Reischwitz. Przed kościołem ufundowana przez nich figura Jana Nepomucena.

Pod rządami rodu von Reischwitz

Von Holly, von Reischwitz i von Wengersky to trzy rody, które na przestrzeni stuleci były właścicielami Pilchowic i okolic.

Czasy Hollych i Wengerskich obszernie opisał w kwartalniku Karol Hrubesz. Postanowiłam poszukać informacji o rodzie von Reischwitz, który z Pilchowcami, Wilczą i Nieborowicami związany był w XVII i na początku XVIII w.

Niestety napotkałam trudności podobne do tych, z którymi zmagał się Karol Hrubesz, pisząc o rodzinie von Holly.

Brak obszerniejszych opracowań, szczątkowość informacji rozrzuconych w różnych źródłach, ale przede wszystkim bardzo dużo sprzeczności. Fakt, że Reischwitzowie byli rozległym rodem, a nadawane imiona często się powtarzały, nie pomaga uporządkować genealogii rodu.

Wiele jeszcze z pewnością wymaga wyjaśnienia, być może coraz szerszy dostęp do źródeł internetowych pomoże z czasem rozwiązać wątpliwości. Chciałabym się jednak podzielić z Państwem obrazem tamtych czasów, jaki mam na chwilę obecną.

Reischwitzowie to stary, śląski ród szlachecki wywodzący się z Czech.

Na Śląsku linia baronowska tej rodziny nosiła tytuł Reischwitz von Kadarzin (czyli na Kędzierzynie), w opolskim druga linia pisała się „von Schammerwitz”.

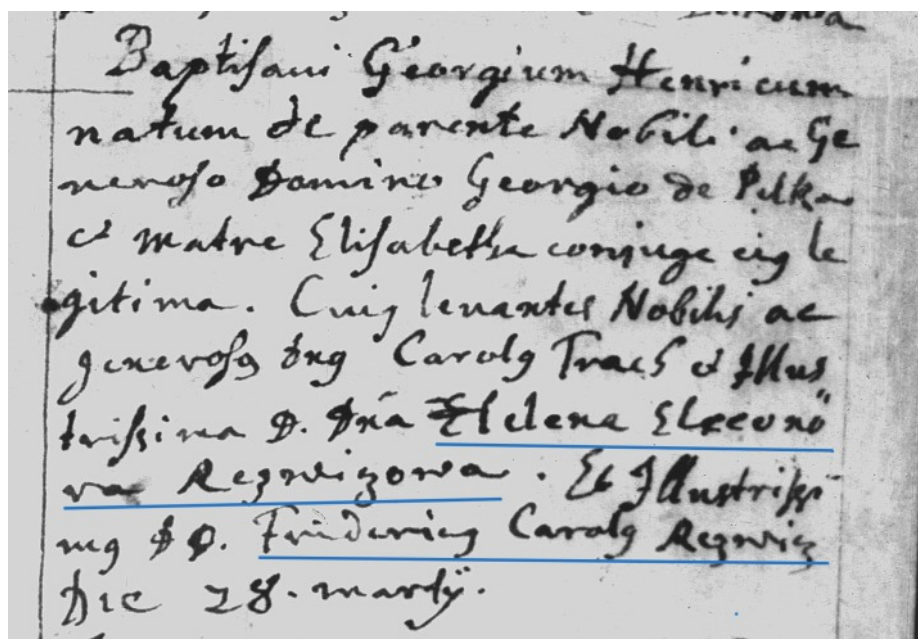
Poza tymi dobrami gniazdowymi posiadali oni także dobra Bierawa w opolskim, Kornice, Bojanów, Ocice, Wojnowice, Lekartów i Sukol w raciborskim, miasteczko Krzanowice, dobra Tham-

rowitz, Grunowitz w opawskim.

Najwcześniejsza wzmianka o tej rodzinie pochodzi z 1524 – pułkownik Bartholomäus von Reischwitz, który miał się odznaczyć w wyprawie wojennej do Włoch, miał przybyć na Śląsk i zostać namiestnikiem (Landrichter) w księstwie opawskim.

Ród Reischwitzów jest bardzo rozbudowany, a jego genealogia na razie nieuporządkowana. Nas jednak interesuje protestancka linia wywodząca się od Wacława (Wentzla) Reischwiza, który był właścicielem Lubomi, Syryni, a w Grabówce założył folwark.

Jego synem był Stanisław, a ten z kolei miał dwóch męskich potomków: Fryderyka (Friedricha) i Wacława. To oni 24.10.1653 r. otrzymali tytuł baronów z nazwiskiem: „Reischwitz von Kadarzin und Grabowka”, a w 1655 r. uchwałą sejmiku księstw opolskiego i raciborskiego zostali przyjęci do stanu panów. I to właśnie Fryderyk stał się pierwszym właścicielem Pilchowic z rodu Reischwitz. Linia Wacława to temat na osobny artykuł. Wiązą się z nią dwie ciekawe legendy nieodległej od nas ziemi wodzińskiej: o bordynowskiej pani i o tworkowskiej kłatwie Reischwitzów.



Helena Eleonora von Reischwitz, jako chrzestni - pilchowskie księgi parafialne - 1696 r.

Ale wróćmy do Fryderyka von Reiswitz. Urodził się on około 1614 roku. Poślubił Annę Marię Sedlnitzką von Choltitz, dziedziczkę Bierawy (Birawa) koło Koźła (Cosel).

Sękowski w swoim „Herbarzu szlachty śląskiej” pisze, że Fryderyk otrzymał w posagu żony nie tylko państwo Bierawę (Birawa), ale również Pilchowice (Pilchowitz) i Nieborowice (Nieborowitz) koło Gliwic.

Z innych źródeł wiadomo, że Fryderyk Reiswitz wykupił z klucza pilchowskiego Wilczę w 1644 r.

Nie znalazłam dokładnej informacji, kiedy pobrali się Fryderyk i Anna Maria, ale z pewnością byli małżeństwem w 1647 r. W listopadzie tego roku urodził się bowiem ich syn Johan, którego płyta nagrobna do dziś znajduje się w kościele w Bierawie. Wynika z tego, iż Pilchowice należały do Reiswitzów już od drugiej połowy lat czterdziestych XVII wieku, a nie jak dotąd podawano od lat osiemdziesiątych tego stulecia.

Potwierdza to fakt, iż w chwili przyznania Fryderykowi tytułu barona, czyli w 1653 r. tytułował się jako pan na Pilchowicach i Bierawie.

Również na zachowanym do dziś w Bierawie epitafium z 1656 roku napisano „Fridericus L. B. a Reiswitz. de Cadarsin et Grabofka Haereditarius Dns In Birawa, Pilchowitz et Neborowitz”.

Sękowski w swoim herbarzu nie wspomina o drugiej żonie Fryderyka. Pierwsza żona - Anna Maria zmarła prawdopodobnie w początkach lat pięćdziesiątych XVII w.

Według innych niż herbarz Sękowskiego źródeł, Fryderyk poślubił następnie Helenę Eleonorę z domu Goczałkowski (Gotschawkowski).

Była ona córką Karola Goczałkowskiego i Anny Marii Gureckiej z Łabęd. Ojciec był protestantem, a matka katoliczką. Sama Helena przyjęła wiarę luterańską. Jej bratem był Adam Wacław - starosta ziemski księstwa cieszyńskiego oraz marszałek księstwa cieszyńskiego, który będąc dorosłym zmienił na katolickie.

Fryderyk von Reiswitz zmarł w wieku 42 lat - 13 lipca 1656 roku.

W kościele w Bierawie (Birawa) znajduje się krypta rodowa, w której umieszczono bogato zdobiony sarkofag zmarłego. Na ścianie kościoła umieszczono epitafium z portretem medalionowym zmarłego i inskrypcją.

Zarówno kryptę jak i epitafium dawnego właściciela Pilchowic, Nieborowic i Wilczy można obejrzeć w Bierawie do dnia dzisiejszego.

Majątek Fryderyka von Reiswitz odziedziczył jego syn - Karol Fryderyk.

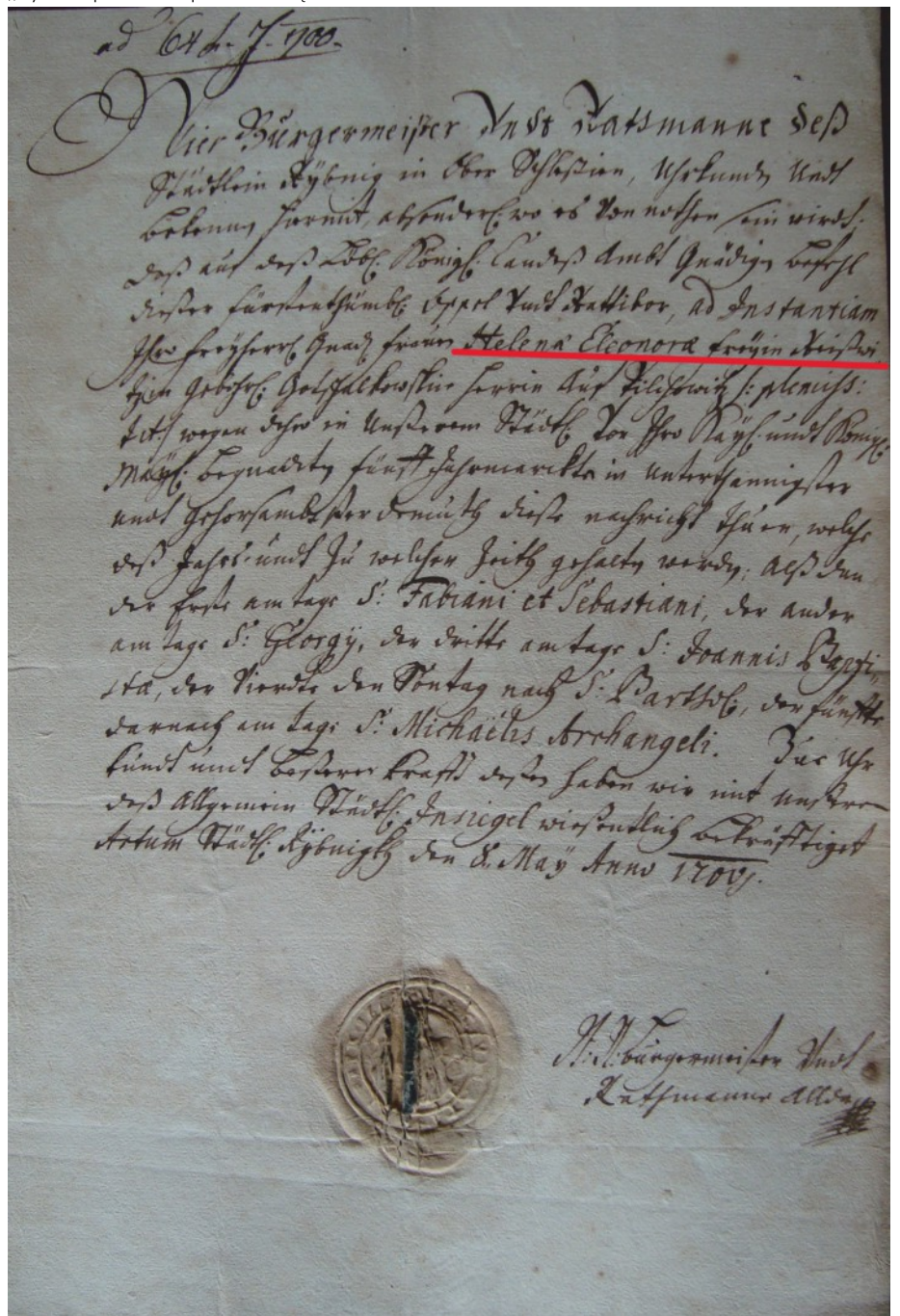
Z ciekawego opracowania na temat

kościół w Bierawie dowiadujemy się, że Karol mając 17 lat przyjął katolicyzm. Stało się to za namową cesarza i miało miejsce prawdopodobnie w 1673 r. Wynika z tego, że Karol urodził się pod sam koniec życia swojego ojca lub nawet jako pogrobowiec. Z różnych źródeł wiadomo, że jego matka Helena Eleonora przez szereg lat rozporządzała majątkiem męża w imieniu małoletniego syna. Nie robiła tego chyba zbyt umiejętnie, gdyż zarówno wspomniane wyżej opracowanie, jak i herbarz Sękowskiego potwierdzają, że zostawiła synowi zobowiązania w wysokości 70 000 guldenów.

„Syn stopniowo spłacał większość dłu-

gu. Jednak różne nieszczęścia, a mianowicie pożar trzech gospodarstw, burze i powódzie, które zniszczyły plony, a także zastój bydła, ponownie pogrążyły go w długach. Musiał zapłacić około 30 000 guldenów podatków swoim poddanym, którzy również popadli w długi pod rządami jego matki.”

Ciekawe, że z zachowanych wizytacji kanonicznych pilchowskiej parafii, jak i z dostępnych opracowań wynika, że choć w 1656 r. Reiswitzowie byli właścicielami Pilchowic (inskrypcja na grobie hrabiego) i byli nimi ponownie w 1688 r., to nastąpiła po drodze jakaś zmiana właściciela.



Dokument z 1700 r., w którym Helena Eleonora wymieniona jest, jako pani na Pilchowicach.

Protokół z 1679 jako właściciele Pilchowic podaje Jerzego Kozłowskiego oraz Jana Holly (co ciekawe właścicielem Wilczy jest nadal „syn barona Fryderyka von Reiswitz”). W tym samym protokole wspomina się, że w 1666 r. kiedy wprowadzano na parafię nowego proboszcza - Jana Wewierskiego - patronami byli Reiswitzowie z Nieborowicz oraz Jerzy i Henryk Holly.

Czy odsprzedanie Pilchowic na jakiś czas był częścią planu ratowania rodzinnego majątku Reiswitzów? A może w protokołach wkradły się jakieś nieścisłości?

Wróćmy jednak do Karola von Reiswitz. Pierwszą jego żoną była od 1699 r. Maria Barbara z domu Hoditz, córka Maksymiliana Jerzego hr. von Hoditz, starosty księstwa nyskiego.

To podpis Marii Barbary widnieje na odnalezionym przez Romana Copa dokumencie z 1704 r. dotyczącym pilchowskiej parafii. Drugą żoną była od 1717 r. Anna Charlotta von Orlick z Łazisk. Urodziła się ona w 1687 r., i była 30 lat młodsza od swego męża.

Niestety kłopoty finansowe Karola von Reiswitz trwały nadal. „Aby uwolnić się od uciążliwych kłopotów finansowych, on i jego żona Anna Charlotte z domu Freiin von Orlick wydzierżawili w 1717 r. majątki Pilchowitz, Wielopole, Niederdorf (Dolna Wieś), Nieder Wilcza (Dolna Wilcza), Knurów i związaną z nimi część Krywału klasztorowi w Rudach.

W 1723 r. wobec braku poprawy jego sytuacji, próbował sprzedać klasztorowi miasteczko targowe Pilchowice wraz z majątkiem Niederdorf i jego przynależnościami, lecz cesarz odmówił mu pozwolenia i pozwolił klasztorowi jedynie zatrzymać te dobra jako kredyt hipoteczny na cztery lata.”

Sytuacja barona von Reiswitz była tak trudna, że - jak czytamy w cytowanej książce - nawet zwykły chłop nie miał mu czego zazdrościć. Według informacji z herbarza Sękowskiego Karol von Reiswitz zmarł w 1724 r. i pochowany został w krypcie w kościele w Bierawie. Majątek przejął jego syn - Franciszek Józef. Sprzedał on Pilchowice i Wilczę (wraz z Dolną Wsią) hrabiemu Karolowi Gabrielowi Wengierskiemu 4 września 1726 r. W 1775 r. Franciszek Józef von Reiswitz sprzedał również Bierawę, w której jego rodzina mieszkała od ponad 100 lat, a jej nowymi właścicielami zostali protestanci - księżęta von Hohenlohe ze Sławięcic.

Reiswitzowie byli właścicielami Pilchowic przez około 70 lat (być może z małą przerwą).

Kiedy Pilchowice i Wilcza stały się ich własnością kończyła się właśnie wojna trzydziestoletnia 1618-1648.

Ziemie śląskie były mocno wyniszczone. Poprzedni właściciele - ród Holly również borykał się z problemami finansowymi. Także i Reiswitzowie popadali w coraz większe długi.

Nakładły się na to klęski nieurodzaju, choroby i pożary. Jednym z nich był pożar w 1679 r., który strawił m.in. umocnienia miasteczka Pilchowice.

Kataster karoliński sporządzony na początku XVIII w., a więc pod koniec okresu, kiedy właścicielami Pilchowic i okolic byli Reiswitzowie, daje dowód bardzo złej kondycji tych terenów i ogromnego zubożenia mieszkańców. Znajduje to również potwierdzenie w zachowanym fragmencie kroniki Pilchowic, który można przetłumaczyć „Jak wynika z dokumentów, Pilchowice przed rokiem 1700 cierpiały na słabe zbiory. Zostały też splądrowane i częściowo zniszczone przez hordy wojenne.”

Warto jeszcze zwrócić uwagę na kwestie religii. Karol Hrubesz pisze na podstawie dostępnych źródeł, że parafia pilchowska na przełomie XVI i XVII w. była protestancka. „Istnieje jeden ślad protestanckiego proboszcza naszej parafii. W 1626 r. proboszczem pilchowskim został Johann Kroczeck - protestant. Którym z kolei protestanckim proboszczem był? Nie wiadomo.

W każdym razie najprawdopodobniej był ostatnim, bowiem w 1629 r. cesarz Ferdynand II edyktem restytucyjnym nakazał zwrot kościołów katolikom. Po tej dacie widzimy już w naszej miejscowości katolickiego proboszcza Jana Smusarskiego, który walczył o zwrot dawnego majątku kościelnego będącego uposażeniem proboszczów pilchowskich.”

Protestantami byli ówcześni właściciele Pilchowic - rodzina von Holly. Również i kolejni właściciele - Reiswitzowie byli luteranami. Dopiero Karl von Reiswitz przeszedł na katolicyzm. To, że właściciele byli protestantami nie oznacza, że tę religię przyjęli wszyscy mieszkańcy parafii. Raczej pozostali oni katolikami.

Stosunki między protestanckimi właścicielami, a katolickimi proboszczami oraz mieszkańcami układały się na Śląsku różnie. Znane są przypadki zawziętych sporów, ale również często protestanci byli patronami świątyń katolickich oraz fundatorami ich wyposażenia, dzwonów itp. I tak np. Fryderyk von Reiswitz ufundował ornat świąteczny, dwa dzwony oraz figurę św. Jana Nepomucena dla kościoła w Bierawie. Według dostępnych źródeł Ferdynand lub wdowa po nim udzielił również funduszy na budowę kościoła w Wilczy w 1657 r. Baron Fryderyk Reis-

witz został pochowany w krypcie katolickiego kościoła w Bierawie. Okoliczności tłumaczy autor książki o tej parafii: „Na posiedzeniu Konsystorza Biskupiego we Wrocławiu wydano zgodę na pochowanie zwłok pana Friedricha von Reiswitz w kościele w Bierawie, gdyż on, choć luteranin, ale jako patron tamtejszego kościoła, dobrowolnie zapisał tamtejszemu kościołowi 100 talarów, 60 talarów kościołowi w Pilchowicach i 30 talarów kościołowi w Wilczy pod warunkiem, że chce być tam pochowany, czyli w Bierawie”.

Nierzadko też protestanci byli chrześcijanami podczas chrztów katolickich, czego dowody znajdujemy w naszych księgach parafialnych. Było tak nawet w przypadku Heleny Eleonory von Reiswitz, o której źródła piszą, że jej dom był „ostoją protestantyzmu”.

Reiswitzowie niemal na pewno nigdy nie mieszkali w Pilchowicach. Ich siedzibą była Bierawa. Być może jedynie zatrzymywali się w tutejszym zamku w celu załatwienia jakiś interesów. Nie zachowały się w Pilchowicach, Nieborowicach ani na Wilczy żadne związane z nimi pamiątki. Być może były jakieś ufundowane przez nich przedmioty w starym, drewnianym kościele pilchowskim bądź w poprzednim, fundowanym przez nich kościele wilczańskim.

By zobaczyć ślady naszych dawnych właścicieli trzeba się udać do Bierawy lub Grabówki. Zachęcamy do takiego wędrowania śladami dawnych śląskich rodów i odkrywania pamiątek po nich. To oni kształtowali (z mniejszym lub większym sukcesem) przeszłość naszych terenów.



Agnieszka Robok

Źródła:

Sękowski, Roman: „Herbarz szlachty śląskiej; informator genealogiczno-heraldyczny” (głównie tom 8) 2001 - Nowack, Alfons „Die Pfarrkirche zur Allerheiligsten dreifaltigkeit in Birawa O.=S.” https://pl.wikipedia.org/wiki/Reisewitz_Baron1920 - Jungnitz, Joseph: „Veröffentlichungen aus dem Fürstbischöflichen Diözesan-Archiven zu Breslau. Bd 2. Visitations-berichte der Diözese Breslau. Archidia-konat Oppeln” 1904 - „Echo Gmin” 2000 nr 3/124 - Henryk Gerlic „Obraz cystersa śląskiego w Diariuszu klasztoru rudzkiego” - www.dokumentyslaska.pl/epitafia/miejscowosci/kedzierzyn%20bierawa.html



Działalność Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom

od połowy stycznia do końca kwietnia 2025 roku

Kolejne styczniowe spotkanie to prelekcja Łukasza Kornatki „Jak przetrwać w górach”. Łukasz Kornatka to przewodnik, pilot wycieczek, alpinista, podróżnik, po prostu, jak mówi o sobie, swojski chłop ze Śląska.

Następne prelekcje to spotkania z Katarzyną Grolik i Xenią Kasprzycką-Sobczyk zatytułowane „Jak sobie radzić ze stresem dnia codziennego”, a także „Intymność po sześćdziesiątce”.

Oba te tematy jak zwykle zostały bardzo ciekawie przedstawione, tak po ludzku.

Z Łukaszem Kornatką spotkaliśmy się jeszcze raz - 31 marca opowiedział o swojej wspinaczce na Mont Blanc zwany Dachem Europy, kolejny szczyt Korony Europy zdobył przez Łukasza. Korona Europy to 47 najwyższych szczytów w poszczególnych państwach Europy, z czego Łukasz Kornatka zdobył już ponad czterdzieści.

Nie zorganizujemy wycieczki w Alpy, ale w Beskid Śląski już tak. 27 stycznia pojechaliśmy na kulig karnawałowy do Brennej z Biurem Podróży SMYK. Śniegu było jak na lekarstwo, ale zabawa była fantastyczna. Równie fantastycznie bawiliśmy się na Babskim Combrze zorganizowanym pod hasłem „Wyprawa do Krainy Fantazji” w dniu 24 lutego, na sali Damrota 5.

Tu zacytuję zwrotkę regulaminu - „Wiedomo, że nic tak nie odpręża, jak bez

ślubnego zabawa męża. Azaliż wszystkie to pamiętamy i szaleć mocno tu przyrzekamy?” Przyrzekaliśmy i szalałyśmy.

Nasza druga wycieczka, która odbyła się 28 kwietnia, to zupełnie inny klimat - przepiękna letnia pogoda i Ojcowski Park Narodowy - spacer Doliną Prądnika. Byliśmy również na Pustyni Błędnoskiej. Pilotem i przewodnikiem był Łukasz Kornatka. To były bardzo interesująco spędzone godziny.

Nie zabrakło spotkań o lokalnej historii. Karol Hrubesz w czasie dwu poniedziałkowych spotkań opowiedział o proboszczach z Pilchowic.

Spotkania cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

3 marca to spotkanie z Georgiem Goretzkim - poczęstunek przy muzyce.

13 kwietnia odbył się XIV Pilchowski Jarmark Wielkanocny organizowany przez nas we współpracy z Zespołem Szkolno-Przedszkolnym w Pilchowicach, GOK-iem, radą sołectką z sołtysiem, Gminą Pilchowice. Patronat nad Jarmarkiem objął Wójt Maciej Gogulla.

Było jak zwykle barwnie, wesoło. Jarmark tradycyjnie już prowadziła Teresa Bochenek. Były wspaniałe występy dzieci z naszej szkoły i przedszkola, Studia Tańca i Ruchu EFFORTE oraz Akademii Tańca PERFECT.

Aleksandra Kuszka prowadziła dla

chętnych świąteczne warsztaty rękodzielnicze, a wiosenna pani szrudlarz rozdawała słodycze dzieciom. Gościem specjalnym Jarmarku był pisarz Wojciech Wolnicki. Ponadto była wystawa zdjęć Gminy Pilchowice ze zbiorów gliwickiego muzeum, wystawa prac dzieci z Pracowni Działań Twórczych GOK, wystawa prac pilchowickich przedszkolaków. Była loteria fantowa dla dzieci i dorosłych, kącik kawowy i wiele stoisk z wyrobami rękodzielniczymi, pasmanteryjnymi, ciastami, wędlinami, miodem. Było w czym wybierać.

Tyle się działo do końca kwietnia. Kończąc te kilka słów o naszej bieżącej działalności, jak zwykle serdecznie zapraszam na wszystkie nasze poniedziałkowe spotkania o godzinie 17.00 w sali Damrota 5 w Pilchowicach. Każdy znajdzie coś dla siebie.



Anna Surdel

Zdjęcia z Jarmarku zaczerpnięto ze strony Gminy Pilchowice na Facebooku. Autorką zdjęć jest Karolina Kaczmarczyk-Wrodarczyk. Pozostałe zdjęcia są jak zwykle wykonane przez członków SPP.



O znaczeniu przeszłości i równowagi w naturze

rozmowa z dr. hab. nauk przyrodniczych, Jerzym Pachą z Wilczy



Ewa Pieszka:

- Jest Pan znanym i cenionym specjalistą z zakresu biochemii i mikrobiologii. To dziedziny nauki zaliczane do najnowocześniejszych i najdynamiczniej rozwijających się, prawdziwe siły napędowe nowoczesnej medycyny czy technologii przemysłowo-rolnych.

Zapewne w połowie lat 60. nietatwo było chłopcu z małej wioski dostać się na tak elitarny kierunek studiów.

Jerzy Pacha:

- Pamiętam, że na jedno miejsce przychodziło 11 kandydatów, a kierunek biochemia był wtedy tylko na trzech uniwersytetach: wrocławskim, warszawskim i łódzkim, więc oczywiście nie było to proste. Zresztą na wszystko w życiu musiałem sam ciężko zapracować, wszystko samodzielnie wywalczyć.

O elitarności mojego kierunku świadczy fakt, że większość moich koleżanek i kolegów ze studiów pracuje naukowo. Po studiach zostałem doktorantem w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. Ludwika Hirszfelda we Wrocławiu.

Przez jakiś czas planowałem pracę w Afryce i w związku z tym uczestniczyłem w zajęciach w ramach Studium Afrykanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, aby podszkolić znajomość języków i poznać tamtejsze kultury.

Po zakończeniu zajęć w studium wróciłem jednak do Wilczy i związałem swoją pracę zawodową najpierw z Wydziałem Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, następnie zaś z Wydziałem Farmaceutycznym z Oddziałem Medycyny Labo-

ratoryjnej Śląskiej Akademii Medycznej (Śląskiego Uniwersytetu Medycznego) w Sosnowcu.

Szczerze mówiąc, jeśli mam wskazać jakieś uciążliwości związane z byciem mieszkańcem małej miejscowości, to w moim wypadku była to głównie kwestia dojazdów na te uczelnie. Codziennie wędrowałem pieszo do Szczygłowic, skąd jechałem dalej autobusem. Kiedyś wyliczyłem, że w ciągu 40 lat pracy przeszedłem w ten sposób około 67 tys. km czyli odległość większą niż 1,5 obwodu równika.

Często dojazdy zajmowały mi około 7 godzin w obydwie strony, ale nie był to czas stracony. W autobusach obmyśliłem np. całą pracę habilitacyjną, uczyłem się języków.

- Porozmawiamy o tych językach, bo włada Pan ich olbrzymią liczbą. I to zarówno współcześnie używanymi językami, jak i tymi zaliczanymi do martwych. Czy może Pan zdradzić jakiś skuteczny sposób na opanowanie języków obcych?

- Nie mam na to żadnych cudownych recept. Języka francuskiego uczyłem się w liceum, niemieckiego i angielskiego na studiach.

Uczęszczając na zajęcia Studium Afrykanistycznego, doskonalilem znajomość tych języków i poznałem m.in. suahili i arabski. A potem uczyłem się już samodzielnie, z podręczników.

Powszechnie wiadomo, że im więcej zna się języków, tym łatwiej nauczyć się kolejnego.

Podstawy hiszpańskiego udało mi się opanować w dwa miesiące na tyle dobrze, że mogłem samodzielnie rozpocząć lekturę „Don Kichota”.

Na pewno nauka języka obcego jest łatwiejsza, gdy ma się okazję w nim rozmawiać. Udało mi się odwiedzić wiele ciekawych miejsc na świecie, zwłaszcza tych, których kulturą się interesuję. W czasie kilkumiesięcznych podróży zwiedziłem Turcję, Syrię, Jordanię, Irak, Kuwejt, Indie, Nepał i Sri Lankę.

To była z jednej strony okazja do szlifowania języków, którymi już władałem,

a z drugiej - inspiracja do poznawania kolejnych, również starożytnych, a także pism, w których są zapisywane.

- Spotykamy się przy stole, na którym leżą fragmenty egipskich zwojów, manuskrypty... Skąd u mikrobiologa tak niezwykle hobby?

- Moje dzieciństwo i młodość to był czas, gdy zamiast oglądać telewizję i siedzieć przy komputerze, czytało się książki. Byłem stałym czytelnikiem naszej wiejskiej biblioteki, prowadzonej wtedy przez pana Olesia.

Pochłaniałem książki, również te o starożytności, innych kulturach, dalekich podróżach. A potem, podróżując, miałem okazję na własne oczy zapoznać się z miejscami i przedmiotami, o których czytałem.

W British Museum w Londynie zobaczyłem, uchodzącą za artystycznie najpiękniejszą, Księgę Umarłych pisarza Ani. Posiadam w swoich zbiorach jej faksymile.

Interesuję się głównie językami i literaturą starożytnego Egiptu i krajów Bliskiego Wschodu, przy czym dla mnie najciekawsze jest czytanie utworów w języku oryginału i w oryginalnej formie zapisu.

Jeśli chodzi o Egipt, pasjonuje mnie lektura Ksiąg Umarłych, pisanych egipskim pismem hieroglificznym, hieratycznym i demotycznym, a spośród tekstów zapisanych pismem klinowym najbardziej interesujące są dla mnie poemat o Gilgameszu i kodeks Hamurabięgo.

Interesuję się też kodeksami, które powstały na terenie Ameryki Środkowej w epoce prekolumbijskiej i przetrwały do naszych czasów oraz manuskryptami, które tworzone na tym obszarze na początku ery kolonialnej. Mam w swojej kolekcji faksymilowane wydania prawie wszystkich kodeksów należących do pierwszej grupy, w tym i Kodeksu Borgia, przechowywanego obecnie w Bibliotece Watykańskiej i almanachu, opisującego 260-dniowy kalendarz Azteków, wydarzenia historyczne, dzieje Quetzalcoatl, festiwałe, bóstwa i składane im ofiary.

Posiadam też kilka kopii manuskryptów z epoki wczesnokolonialnej. Bardzo ciekawym jest wśród nich Kodeks Murua, zdobione barwnymi ilustracjami dzieje Inków spisane po hiszpańsku w XVI w.

Jedna i druga grupa manuskryptów to nie tylko zabytki piśmiennictwa, ale i wspaniałe dzieła sztuki.

Z tych samych względów kolekcjonuję ilustrowane wydania dwóch arcydzieł literatury światowej, tj. „Boskiej Komedii” Dantego oraz „Don Kichota” Cervantesa.

- Rozległość Pana zainteresowań jest naprawdę imponująca. Padły tu nazwy dzieł z różnych epok i całkowicie odmiennych kręgów kulturowych. Skąd fascynacja właśnie nimi? Czy jest coś co je łączy?

- Wbrew pozorom egipskiej Księdze Umarłych bardzo blisko do „Boskiej Komedii”. Utwory te mówią o wędrówce w zaświatach, wskazując jednocześnie zasady moralne, które należy przestrzegać za życia aby mogła się ona odbyć bez zakłóceń. Fascynująca jest uniwersalność tych zasad. Większość aktualna pozostaje do dziś, choć mam wrażenie, że współczesny człowiek do części z nich przywiązuje znacznie mniejszą wagę niż niegdyś. Na przykład zasada zabraniająca obmawiania innych ludzi jest w dzisiejszym świecie rzadko przestrzegana. Tymczasem w „Księdze wychodzenia za dnia” (taka jest egipska nazwa Księgi Umarłych), stojący w sali Obu Prawd zmarły, jako Ozyrys, deklaruje w obecności Anubisa, Tota oraz Wielkiej Enneady bogów - w czasie gdy ważne jest jego serce, aby stwierdzić czy nie jest ono grzeszne - „nie plotkowałem o sprawach innych ludzi, nie donosiłem, nie znieważałem, nie mówiłem kłamliwie, nie byłem głuchy na słowa prawdy”. I to wyznanie ma ogromne znaczenie dla jego dalszych pośmiertnych losów.

System etyczny 42 sentencji, wygłaszanych w sali Obu Prawd Księgi Umarłych, jest niekiedy przyrównywany do biblijnego Dekalogu. Generalnie należy stwierdzić, że kanon norm etycznych wyłaniający się z piśmiennictwa różnych kultur jest bardzo podobny, choć oczywiście szczegółowe zasady postępowania mogą się różnić, bo związane są np. z odmiennym środowiskiem przyrodniczym kształtującym poszczególne kultury. A jest to wpływ bardzo silny - ja sam dopiero podczas podróży po Iraku, patrząc nocą na gwiazdy - które w tamtych warunkach klimatycznych wydawały się znacznie jaśniejsze, większe niż na naszym niebie i zdawało

się, że wiszą tuż nad moją głową - zrozumiałem, dlaczego odgrywały one tak ważną rolę w życiu dawnych mieszkańców Mezopotamii.

- Skoro wszystkie starożytne kultury tak silnie związane są z przyrodą, to czy nie można zaryzykować tezy, że łatwiej jest je zrozumieć komuś takiemu jak Pan - mikrobiologowi, a w dodatku mieszkańcowi wsi - niż typowemu współczesnemu mieszczuchowi?

- W pewnym stopniu na pewno tak jest. Mieszkając na wsi, znacznie łatwiej dostrzec, że jest się częścią przyrody. A w przyrodzie, podobnie jak w życiu społecznym, ważna jest równowaga. Nasze zdrowie zaś zależy, pośrednio i bezpośrednio, od stanu środowiska naturalnego.

W swoich badaniach zajmowałem się m.in. oddziaływaniem trój- i sześciowartościowego chromu na środowisko naturalne oraz wieloma innymi zagadnieniami z zakresu ekotoksykologii i biotechnologii.

Poszczególne elementy środowiska naturalnego są silnie powiązane ze sobą i naruszenie jednego z nich może mieć negatywne skutki, bliskie i odległe, dla całego obszaru.

Mieszkańcy obszarów starożytnych kultur doskonale wiedzieli, że ludziom będzie się dobrze żyło, dopóki będzie to życie zgodne z przyrodą i z prawami natury.

Współcześnie, w pogoni za szybkimi zyskami, zdajemy się o tym zapominać. I mam tu na myśli zarówno lekceważenie praw przyrody, jak i uniwersalnego kanonu zasad społeczno-etycznych, obecnego we wszystkich kulturach.

- Czy jedną z form przypomnienia o tej mądrości przodków może być dokumentowanie dziejów rodzinnej miejscowości?

Wiem, że zaangażował się Pan w gromadzenie materiałów o przeszłości Wilczy.

- Tempus fugit. Mam poczucie, że to ostatnia chwila, żeby ocalić informacje o tym, jak wyglądało życie w naszej wiosce w pierwszych dekadach XX w., bo odchodzą już ludzie pamiętający tamte czasy. Razem z kilkoma innymi pasjonatami - m.in. panem Ryszardem Ptaweckim - chcemy gromadzić i udostępniać wszystkim zainteresowanym stare fotografie przedstawiające Wilczę i jej mieszkańców, dawne przedmioty codziennego użytku, wspomnienia ludzi o tamtych czasach, artykuły prasowe i publikacje na temat historii naszej wioski.

Przy wsparciu Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach zamierzamy utworzyć, jak to sobie wstępnie nazwaliśmy, Centrum Historii Wilczy.

Korzystając z okazji, chciałbym zachęcić wszystkie osoby, które dysponują takimi materiałami, do podzielenia się nimi - jeżeli komuś będzie zależało na zachowaniu rodzinnych pamiątek, to obiecuję, że po sfotografowaniu czy zeskanowaniu wrócę do właścicieli. Wierzę, że historia kołem się toczy i przeszłość wiele może nas nauczyć. Uważam, że obecna Polska - jak za czasów Bolesława Chrobrego - jest jako państwo przede wszystkim bytem kulturowym, stąd ogromne znaczenie pamięci o korzeniach. A Górny Śląsk to teren kulturowo bardzo ciekawy.

W końcu to jedyne prawdziwe kresy, jakie Polsce pozostały. Nasze kresy wschodnie utraciliśmy 17 września 1939 r.

Znaczna część mieszkańców Dolnego Śląska to potomkowie Polaków, którzy je zamieszkiwali i po II wojnie światowej zostali stamtąd wysiedleni.

We Wrocławiu, w czasie gdy w nim studiowałem, wszędzie można było słyszeć polszczyznę w wileńskiej i lwowskiej wymowie.

- Kończąc naszą rozmowę, nie mogę oprzeć się przed zadaniem jeszcze jednego pytania. W rozmowie o Pana pasjach zastanowiła mnie postać Don Kichota.

Skąd fascynacja właśnie tą książką? W polszczyźnie „donkiszoteria” ma wydźwięk raczej pejoratywny.

- Całkowicie niestusznie. Dla mnie Don Kichot jest klasycznym przykładem człowieka, który nie ogranicza życia do elementarnych zachowań.

Stworzył on własny, wewnętrzny świat idei średniowiecznego rycerstwa, którego źródłem była przede wszystkim lektura pochodzących z tej epoki eposów, a po części jego wiek i stan zdrowia.

Świat ten nie pasował już jednak do czasów, w których przyszło Don Kiszotowi żyć i było to źródłem dramatycznych konfliktów z otoczeniem. Pozostał mu jednak wierny do końca swoich dni. A ja cenię ludzi, którzy potrafią poświęcić życie jakiejś idei.

- Po tej rozmowie z pewnością inaczej spojrzę na Don Kichota.

Dziękuję za nasze spotkanie.

Rozmawiała: Ewa Pieszka

Wywiad ukazał się w nr 10 „Wiadomości Powiatu Gliwickiego” w 2015 roku.

„Mlyczorze”

(przewoźnicy mleka)

Czasy kiedy mleko krowie (po śląsku krowa to kalymba) od gospodarzy było dostarczane do skupu (mleczarni) furmankami zaprzęgniętymi w konie lub w późniejszym czasie traktorami, minęły już bezpowrotnie. Warto przypomnieć sobie i młodemu pokoleniu przedstawić, jak to dawniej wyglądało. Cały proces udoju krów i transportu mleka do skupu był oznaczony wielkim wysiłkiem, ciężką pracą. Gospodynie musiały wstać wcześniej z rana, pójść do chlewa, aby w pierwszej kolejności obmyć letnią wodą wymiona i stryki krów. Po tej czynności mogły przystąpić do udoju, który w zależności od ilości krów trwał od 30 minut do 1 godziny.

Mleko z wiader rozlewano do wcześniej wymytych kan. Następnie gospodarz wystawiał kany przed posesją na specjalny podest, którego wysokość była dostosowana do poziomu podłogi wozów transportowych.

Około godziny 6 z rana rozpoczynała się zbiórka mleka z podestów przez przewoźników. W zespole transportu były dwie osoby - woźnica (później traktorzysta) i załadunkowy.

W okresie letnim praca ta była w miarę żońska, choć załadunkowy musiał przenieść z podestu na wóz kilkaset litrów mleka. Kany były o pojemności 20/30 litrów. Wszystkie one były znaczone, aby było wiadomo, który gospodarz jest ich właścicielem.

Utrudnieniem była czasem niesprzyjająca pogoda szczególnie obfite deszcze, furmanki były bez zadaszenia. Zimą praca ta była bardzo ciężka i trudna. Mrozy i spore opady śniegu dawały się we znaki transportującym mleko. W miarę postępu i mechanizacji rolnictwa wszystkie wyżej wymienione prace stały się o wiele lżejsze. Mechaniczne dojarki, chłodziarki mleka i transport autami-cystemami (wysyłanymi do gospodarza przez mleczarnie) to obecnie duże ułatwienie.

Dzisiaj opłacalność produkcji mleka jest możliwa tylko w wielkich gospodarstwach gdzie krów mlecznych jest kilkadziesiąt. Składam podziękowania za pozyskane informacje rodzinie Kłistala, Cencarek, Nierychto, Makosz, Losza.



Ingemar Klos

PS 1

Na samym końcu pragnę wymienić kilka osób, które kilkadziesiąt lat temu zaprzęgami konnymi potem traktorami przewoziły mleko w kanach do mleczarni. Byli to śp. Pan Kłistala, pokoleniowo rodzina Cencarek na czele z śp. Arnoldem ostatnim przewoźnikiem, z którym pracował Artur Cierny.

Do tych wspomnień pragnę dołączyć moje wspomnienia, które na pewno są, wspomnieniami osób starszych - 50+. Najbardziej smakowało mi mleko prosto z udoju, które było jeszcze ciepłe, garnuszkami nabierało się je z wiadra, które stało jeszcze pod wymieniami kalymby.

To moje wspomnienie łączy się z wakacyjnymi pobytami na gospodarstwie moich dziadków w Oleśnie Śląskim (u omy Hydlia i opy Sztefana).

PS 2

Przy obfitości pokarmu szczególnie w okresie letnim, gdzie na pastwiskach było dużo zielonej trawy, krowy doły się również późnym popołudniem i kany z mlekiem zносиły się do chłodnych pywnic, aby następnego dnia ranem wystawić je na podesty do odbioru. Tak jak i dzisiaj tak dawniej mleko było badane w mleczarni na zawartość tłuszczu i ewentualnie w kierunku niepożądanych bakterii.

KARTA JALÓWKI-KROWY

Numer: 68433
Cyfra kontrolna: 8
HODOWCA: Cencarek Arnold
Wiel. w objętych: 27103331

ROK udoju: 1977
Mleko: 820 kg, tłuszcz: 34,85%, białko: 3,79%
1978: 850 kg, tłuszcz: 37,53%, białko: 3,76%
1979: 826 kg, tłuszcz: 36,6%, białko: 3,87%

WŁAŚCICIEL: Cencarek Arnold
LUBLA: 203331, jacek, 105

Kontrollhauptbuch
der Schlesischen Rinderleistungskontrolle

für
Bauer (Landwirt): Wenzel Zerrerek, Haselgrund
(Gutsverwaltung)
Standort der Kontrollherde: Haselgrund, (Kreis Gleiwitz)
Zuchtichtung: sb., LSR-Stammburde: ja - nein jeit
Kontrollbezirk: Gleiwitz, p. Altkammer, Milchuntersuchungsstelle: Rypoln

Jahrgang 1939.
(3. Kontrolljahr der Herde vom 1. Januar bis 31. Dezember 1939.)
(Das 1. Kontrolljahr der amtlichen Schlesischen Rinderleistungskontrolle beginnt bei jeder Herde am 1. des Einleitungsmonats und endet entsprechend. Ab 2. Kontrolljahr gilt das allgemeine Kontrolljahr.)

Grundbestimmungen
für eine Einheitlichkeit der Schlesischen Leistungskontrolle.

- Jährlich ist in jeder Kontrollherde ein, ihrer Größe entsprechendes, Kontrollhauptbuch zu führen, welches durch den Bundeskontrollverband geregelt wird.
- Stets ist der ganze Sachbestand zu kontrollieren, damit die tatsächlichen Leistungen erkannt werden. Nur dann kann die durchschnittliche Herdenleistung festgestellt und festg. verbessert werden.
- Unverzüglich ist die Kennzeichnung sämtlicher Milchkühe und Kübber mit einer Ohrmarke im rechten Ohr. In LSR-Stammbüchern sind die angeordneten Herdbuch-Kübbermarken zu verwenden. Alle übrigen Kontrollherden erhalten durch die Leistungs-Kontrolle Schießen Ohrmarken mit fortlaufender Nummerierung. Die Kübbernummern sind auch im Kontrollhauptbuch bei betr. Kalbedaten zu vermerken, sie sind für den Leistungs-nachweis und später als Kontrollnummer notwendig. Das linke Ohrbleib in jedem Falle für Herdbuchzeichnungen vorbehalten.
- Die Kontrollbuchführung ist mit Kübberbleib händig auf dem Lande zu halten. Sie erfolgt auf der Grundlage des Stallkontrollbuchs und wird vom 2. Kontrolljahr an durch das Stallbuch der Kontrollherde ergänzt. Auf diese Weise soll jede Kontrollherde auch jährlich vorwärtsgebracht und für spätere Herdbuchaufnahme bewährter Leistungskühe gefördert werden. Daher ist nur das Stallbuch des LSR zu verwenden.
- Die Feststellung der Milchleistung ist die Regelmäßigkeit in Trächtigkeit und Kalbzeitung befähigt zu überwinden! Vorbereitung ist die sorgfältige Aufzeichnung aller betr. Daten mit Angaben über Geburts-, zur Erleichterung der Trächtigkeitkontrolle in größeren und großen Kontrollherden dient ein besonderer Vordruck, welcher den Milchleistungsleiter sofort auf die fraglichen Kühe hinweist und auch den Bedarf einer notwendigen Herdzüchtigen Untersuchung vermerken läßt.
- Bei Möglichkeit der Wiegung wird die Durchführung der Kübberauswuchskontrolle der Kontrollherde rechtzeitige Klarheit über die geeigneten Maßnahmen der Sanglerauswucht und Sanglererzeugung bringen. Der dafür bestimmte Vordruck nach Dr. Jagoda-Doppeln ermöglicht durch den Jahresabschluss eine gute Vergleichbarkeit für alle beteiligten Kontrollherden.
- Das Hauptaugenmerk gilt der Fütterberatung zur Sicherung einer ausreichenden und geeigneten, wirtschaftsweisen Füttergrundlage für eine gesunde, bodenständige Milchproduktion und Leistungssteigerung. Grundlagen dafür sind der Jahres- und Winter-Fütterungsbericht, (bei auch die Einordnung auf den beigefügten Fütterberichten). Besondere die LSR-Druckform „zur Fütterberichterstattung“ ist, nach möglichst.
- Jede Kontrollherde benutzt auch Stauenpfleger, Wandermilchleier, zuführendes Tierarztamt und die Wirtschaftsberatung der Landesbauernschaft Schießen. Jede Kontrollherde hat Anspruch auf eine vollkommene Kontrollausübung nach vorstehenden Grundbestimmungen.

Umfang des Buches: 4. Teil, 2. Hauptbuch-Kapitel, 1. Buchdruck vertrieht

Wyjątkowe okazje do poznania lokalnej historii

Kwiecień to dla uczniów Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Żernicy czas aktywności historycznej. Uczniowie klas 5 przygotowali makiety średniowiecznych wsi i zamków. Była to także świetna okazja do poruszenia historii lokalnej i o początkach wsi.

Dodatkowo z okazji 1000-lecia koronacji Królów Polski odbył się konkurs wiedzy o Piastach.

Bardziej spektakularne były jednak zajęcia dotyczące dwóch projektów, w których braliśmy udział.

Pierwszym z nich był Projekt Krokus, w który zaangażowani byli uczniowie klas 8. Jest to projekt, który w kwietniu ma swoje podsumowanie, ale trwa już od jesieni.

Projekt ten ma na celu upamiętnienie ofiar Holocaustu i pamięć o tragicznych wydarzeniach II wojny światowej. Ciekawą inicjatywą przy okazji tego projektu jest sadzenie cebulek krokusów. Posadzone jesienią mają zakwitnąć na wiosnę.

Żółte krokusy są symbolem 1,5 miliona dzieci, które stały się także ofiarami Holocaustu.

Polskim koordynatorem Projektu Krokus od wielu lat jest Żydowskie Muzeum Galicja. Projekt został zainicjowany przez Holocaust Education Ireland.

Lekcje, które odbywały się w ramach tego projektu dawały także możliwość poznania lokalnych bohaterów. W ramach omawiania sylwetek osób, które otrzymały wyróżnienie „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” uczniowie usłyszeli o mieszkance naszej gminy Pani Dorocie Kuc, która kilka lat temu także otrzymała to odznaczenie.

Wywiad zamieszczony w kwartalniku stał się dla uczniów źródłem wiedzy i możliwością lokalnego odniesienia do wydarzeń, które wydawały im się odległe.

W tym projekcie szkoła brała udział po raz pierwszy, ale najpewniej nie ostatni. Jest to doskonała okazja do odkrywania historii lokalnej przez pryzmat tzw. wielkiej historii.

Akcją, w której bierzemy jako szkoła udział od kilku lat jest Akcja Żonkile. To kolejna akcja związana z tematyką Holocaustu i tym razem powstaniem w getcie warszawskim. Tegorocznym

hasłem przewodnim była odwaga. Odwaga, która w dzisiejszych czasach jest nadal potrzebna. Potrzebna szczególnie młodym ludziom w życiu codziennym.

Każda z klas brała udział w krótkich warsztatach przygotowanych przez organizatorów. Dodatkowo uczniowie wykonali papierowe żonkile, które stały się elementem okolicznościowej dekoracji.

Tematyka Holocaustu jest tematyką trudną. Uczniowie nie do końca są w stanie wyobrazić sobie okrucieństwa i w większości nie są świadomi, że ich miejscowość też mogła w jakiś sposób uczestniczyć w tych wydarzeniach, o których uczą się na lekcjach. To nie tylko Auschwitz, ale też pomniejszych wydarzeń, które były częścią większych.

Warto przy okazji takich projektów uświadamiać to młodym ludziom. Warto by widzieli, że nawet małe miejscowości mogą być świadkami wielkich wydarzeń i mieć swoich bohaterów.

Justyna Wrońska-Labus



Wkrótce w Gminie Pilchowice

CZERWIEC

- 13.06 - SPEKTAKL "ŁONACZENIE" TEATRU "KWADRANS PO" W ŻERNICY
- 15.06 - WYJAZD DO TEATRU BANIALUKA W BIELSKU-BIAŁEJ - "PCHŁA SZACHRAJKA"
- 21.06 - FESTYN W ŻERNICY
- 28.06 - RODZINNE SPOTKANIE POD CHMURKĄ Z DISCO W WILCZY
- 28.06 - DISCO POD CHMURKĄ I FESTIWAL KOLORÓW W NIEBOROWICACH
- 28.06 - KIERUNEK GZM- SPACER PO PILCHOWICACH

- 5.07 – PILCHOWICKIE DISCO W PARKU
- 7-11.07 – PÓŁKOLONIE LETNIE- DZIECI SZKOLNE
- 21-25.07 – PÓŁKOLONIE LETNIE- MŁODZIEŻ
- 25.07 – PIANA PARTY W KUŹNI NIEBOROWSKIEJ
- 26.07 – FESTYN W ŻERNICY
- 26.07 – WYCIECZKA "SOBOTA W SUDETACH"
- 26.07 – PILCHOWICKIE DISCO W PARKU
- 28.07 – 1.08 – PÓŁKOLONIE LETNIE – MALUSZKI

LIPIEC

SIERPIEŃ

- 1.08 - KONCERT GORDONOWSKI DLA DZIECI W ŻERNICY
- 2.08 - KINO I TEATR PLENEROWY W NIEBOROWICACH
- 2.08 - WYCIECZKA "SOBOTA W JURZE"
- 9.08 - FESTYN W LEBOSZOWICACH
- 15.08 - WILCZAŃSKI PIKNIK OGÓRKOWY
- 16.08 - FESTYN W KUŹNI NIEBOROWSKIEJ
- 18-22.08 - PÓŁKOLONIE LETNIE- DZIECI SZKOLNE
- 23.08 - FESTYN W PILCHOWICACH
- 30.08 - FESTYN W ŻERNICY
- 30.08 - FESTIWAL ŻURU W STANICY

Zeskanuj mnie!



503 978 654 / 32 230 44 99





Sprawiedliwa transformacja – ważna kwestia dzisiejszych czasów

Czym jest sprawiedliwa transformacja? To proces zmian rodzaju gospodarki z wysokoemisyjnej na zeroemisyjną ze szczególnym uwzględnieniem dobrostanu lokalnej ludności pod względem ciągłości zatrudnienia i środowiska w którym żyją. Polega ona na stworzeniu alternatywnych gałęzi gospodarki i zapewnieniu miejsc pracy osobom, które je tracą w wyniku stopniowego zamykania przedsiębiorstw takich jak kopalnie czy elektrownie. GOK Pilchowice wspólnie z Fundacją Klaster Innowacji Społecznych wychodzi naprzeciw współczesnym oczekiwaniom naszego regionu - realizując

dliwej Transformacji Podregionu Gliwickiego”.

Jego celem jest zwiększenie aktywności społecznej mieszkańców oraz przygotowanie ich do akceptacji procesu transformacji i zmian klimatycznych, jakie się dzieją i będą miały miejsce w najbliższych latach.

Projekt wspiera edukację ekologiczną i społeczną poprzez warsztaty, wizyty studyjne, spacerzy badawcze oraz lokalne inicjatywy.

Za nami już kilka warsztatów międzypokoleniowych oraz warsztatów rozwojowych dla kobiet (z zakresu kompetencji managerskich oraz zarządza-

nia różnorodnością). A w najbliższym czasie planowane są wizyty studyjne, zielony event oraz inicjatywy lokalne.

Projekt realizowany jest w ramach Funduszy Europejskich dla Śląskiego 2021-2027. Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji.



Monika Kustra-Polak





135-LECIE



OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W STANICY POCZĄTKI 1890 - 1939



Julius Wydra (1844-1911).
W 1890 r. założył Straż Pożarną w Stanicy. Pierwszy Brandmeister - Komendant Straży Pożarnej.



1928 r. - Brukowanie drogi. Strażacy przetaczają sikawkę z posesji kupca Benna Drischela do drewnianej remisy postawionej obok kaplicy (rok zakupu sikawki - 1900).



Alfred Machoczek (w środku) właściciel gospody i masarni. Od 1920 roku Komendant Straży Pożarnej.



Podwórko sklepu Benna Drischela (1928 rok).



Napis na drzwiach brzmi „Unsere Feuerwehr - zollen wir Dank und Ehr” (Naszej Straży Dzięki Chwała).
August Rogoś i Alfred Machoczek (w pierwszym rzędzie od lewej).



Georg (Jerzy) Pendzich (1917-1989)
Członek OSP Stanica (od 1947 r.). Szkolenie w Podoficerskiej Szkole Pożarniczej w Nysie (1953 r.). Komendant OSP Stanica (1951-1974). Członek Zarządu Głównego w Warszawie (1963-1967). Prezes OSP Stanica (1980-1986). Kronikarz - dzięki niemu mamy rys historyczny, fotografie i dokumenty historyczne dotyczące Straży Pożarnej.



Piknik strażacki - 7 października 1934r.

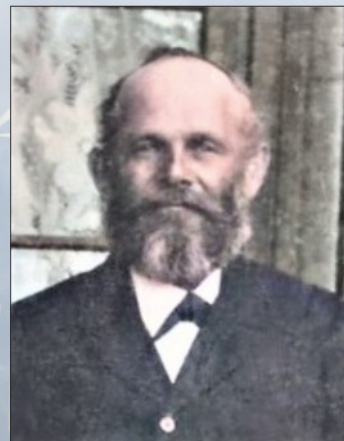


1937-Przed remizą

HISTORIA KOŁEM SIĘ TOCZY



Obecny Prezes OSP Stanica - Zygmunt Pikulik (tę funkcję pełni od 1986 roku).
W Ochotniczej Straży Pożarnej od ponad 50 lat.
Kontynuator działalności kronikarskiej po Jerzym Pendzichu.



Historia zatoczyła koło.
Dwaj ogniomistrzowie, których dzieli 135 lat historii pożarniczej w Stacji.
Łączy ich nie tylko zbieżność stopnia pożarniczego, ale także wizerunek.
Z lewej strony, pierwszy komendant Julius Wydra, z prawej strony - obecny
komendant - Adam Grochal.



METALCO

ZAUFANY PARTNER NA KAŻDYM ETAPIE
KOMPLEKSOWE WSPARCIE W JEDNYM MIEJSCU.

📍 44-144 ŻERNICA, UL. GLIWICKA 3

📞 DZIAŁ HANDLOWY: +48 730 239 315
SKLEP INTERNETOWY: +48 693 361 153

🌐 WWW.METALCO.PL

Firma z ponad 40 letnią tradycją



KONSTRUKCJE
STALOWE



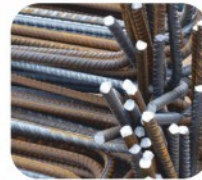
HURTOWNIA
BUDOWLANA



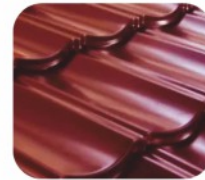
STACJA PALIW



WYROBY HUTNICZE



ZBROJARNIA



BLACHY

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł - płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info



ŚWIATŁOWÓD



TELEWIZJA

Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27

PROGNOSTIC

PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC

Knurów ul. Kozielek 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

MONZA
CAR SPA



Monza Car Spa to miejsce, o którym marzy
Twój samochód.

- ★ Korekta lakieru
- ★ Aplikacja powłok ceramicznych oraz wosków
- ★ Detailing wnętrza
- ★ Pranie i impregnacja tapicerki
- ★ Przygotowanie auta do sprzedaży
- ★ Zabezpieczenie nowego auta

📍 Monza Car Spa
📱 @detailingmonza

Pilchowice,
ul. Leboszowska 36f
Tel. 502 732 507



PPK

PILCHOWICKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNALNE Sp. z o. o.

www.ppk.pilchowice.pl